

czwartek, 11.09.2025

Z misji w Dubie

Kochane Siostry,

urlop to wspaniały czas na spotkania, dzielenia i wzajemne ubogacenie się wiarą. Tym razem był on wyjątkowo długi i dziękuję Bogu za podreperowanie sił, za piękne lato, za każde spotkanie, za Was, które jesteście szczególnie obecne w moim życiu. Nie z każdą z Was udało mi się spotkać, dlatego też teraz to krótkie dzielenie, kilka zdjęć z mojej misji, w Dubie.

Minęło już 5 lat, odkąd przyjechałam do tej wspólnoty, jestem teraz najstarsza stażem. W tym roku będziemy we 3, dwie siostry Kongijki i ja.

Ostatni rok w Dubie był bardzo trudny, naznaczony konfliktem między miejscową ludnością a Pigmejami Batembo (tymi, o których pisała wcześniej nasza śp. Siostra Teodora).

Od początku osiedlenia się Batembo u nas, relacje pomiędzy tymi dwiema grupami nie były łatwe. Jednak przy ogromnym wysiłku wszystkich i dobrej woli miejscowych liderów integracja postępowała i wydawało się nawet, że wszystko zmierza w dobrym kierunku. Pigmeje zaczęli budować domy z trwałych materiałów, uprawiać pola, a dzieci chodziły do szkoły. Udało się nam nawet zorganizować kursy alfabetyzacji dla dorosłych Batembo. Pierwszego roku był to kurs tylko dla nich, a w następnym roku, ku naszej radości, było już wielu chętnych spośród ludności Bazela. O konfliktach między wojskiem a bandami Mai Mai w 2012 roku wszyscy wydawali się zapomnieć. Wszystko było dobrze aż do kwietnia 2017, kiedy to kolejny konflikt zburzył nasz pokój. 5 lat pokoju dało nam nadzieję na lepsze życie. Niestety, konflikty pomiędzy Pigmejami a "miejscowymi", które wprawdzie miały miejsce w okolicach Kalemie nad Jeziorem Tanganika, przeniosły się w nasze strony. Zaczęły się napady, kradzieże, mordy, pomówienia i wzajemne oskarżenia. Przez kolejny rok ludzie uciekali i wracali do swych domów 5 razy: spanikowani, łatwowierni i podatni na manipulacje, uciekali nawet wtedy gdy nie było realnego zagrożenia. Misja była pełna ludzi: młodzi, starzy, dzieci, kozy, kury, psy, materace, koce, garnki: wszystko wymieszane razem, dosłownie cały ich dobytek. W szpitalu, w szkole, na plebanii i u nas. Podobnie Pigmeje. Oni też uciekali, ale do buszu, ponieważ bali się pokazać we wsi. Wygłodzeni, chorzy, poranieni w walkach, jak na ironię, wszystkie "strony" spotykały się w szpitalu na sąsiednich łózkach. Mieliśmy co robić. Batembo walczyli strzałami a pozostali maczetami. Wielu ludzi uciekło do innych miejscowości. Cała ta sytuacja trwała do maja tego roku, kiedy to organizacje pozarządowe zaczęły rozdzielać żywność tym, którzy powracali.

W ubiegłym roku szkolnym pracowały tylko 4 podstawówki (spośród kilkunastu), te nasze, które znajdują się na terenie misji. Szkoły średnie zaczęły naukę z dużym opóźnieniem i z mniejszą liczbą uczniów. Wioska, gdzie Pigmeje mieszkali razem z miejscowymi została przez tych ostatnich opuszczona i ludzie powiedzieli, że tam nie wrócą dopóki są w niej Batembo. Jak widać jeszcze długa droga przed tymi ludami, aby mogły się wzajemnie zaakceptować. Batembo więc przezornie "zajęli się" ich opuszczonym dobytkiem.

Ale nasza misja trwa i nasze życie wspólnotowe ma się dobrze. Czasem tylko odczuwamy, że jest nas tak mało. Gdy jedna lub dwie muszą wyjechać, zdarza się, że zostajemy w pojedynkę i wtedy nasi Aniołowie Stróżowie mają dużo pracy. Mamy też takich innych aniołów, którzy są z nami od ponad roku: Żandarmów, którzy przyjechali do nas, aby rozwiązać problem konfliktów. Czy rozwiązali? Nie wiem. Ale zajmują nasze budynki i czują się coraz bardziej u siebie. Ale na pewno ich obecność sprawia, że czujemy się choć trochę bezpieczniej. Jestem bardzo ciekawa, jaką sytuację zastanę po powrocie. Kochane Siostry, jeszcze raz Wam dziękuję za

wszystko, pozdrawiam każdą i do następnego razu, jak Pan da.